



BOLESŁAW LEŚMIAN

**Baśń o rumaku
zaklętym**

BOLESŁAW LEŚMIAN

KLECHDY SEZAMOWE

Baśń o rumaku zaklętym

Trzeba bardzo natężyć uwagę, aby od początku do końca wysłuchać baśni o zaklętym rumaku. Jest to bowiem baśń pełna zdarzeń niespodzianych i cudów niesłychanych. Naprawdę czarodziejska baśń. Toteż nieuważnemu i nieostrożnemu słuchaczowi łatwo zabłąkać się w tej baśni tak samo, jak się pewien chłopiec zabłąkał w lesie czarodziejskim. O północy wszystkie ścieżki i drogi tego dziwnego lasu zaczęły ze śmiechem skakać i płąsać i — rozpląsane — uciekały przed chłopcem, ile razy chciał na jedną z nich nastąpić nogą, ażeby po niej wrócić do domu. Trzeba być bardzo uważnym wówczas, kiedy się wchodzi do czarodziejskiego lasu, albo wówczas, kiedy się słucha naprawdę czarodziejskiej baśni. Nawet królowie perscy, arabscy i indyjscy natężali swoją królewską uwagę, gdy im opowiadano tę dziwną i straszną, i osobliwą, i niepojętą baśń o rumaku zaklętym.

Prosimy więc o ciszę, gdyż oto baśń się zaczyna!

Każdemu, kto jest znawcą bajek z tysiąca i jednej nocy, wiadomo od dawna, że w Persji Nowy Rok przypada na wiosnę. U nas — na zimę, a tam — na wiosnę. Pierwszy dzień wiosny jest jednocześnie pierwszym dniem roku. Persowie kochają słońce i kwiaty i dlatego też rozpoczynają swój rok wówczas, kiedy na świecie jest dużo słońca i dużo kwiatów. W dniu owym na całej ziemi perskiej odbywa się wielkie święto. To bardzo przyjemnie, kiedy nadchodzi wielkie święto i dzieją się rozmaite czary. Trzeba bowiem zauważyć, że w Persji jest wielu rozmaitych czarowników, szczególnie w głównym mieście — stolicy Persji, która się nazywa — Szyraz¹.

W takim właśnie dniu, na Nowy Rok, w Szyrazie odbywało się wspaniałe święto. Na ogromnym placu przed pałacem królewskim ustawiono wysoki tron, rzeźbiony ze złota wydobytego niegdyś z Sezamu. Na tym tronie zasiadł sam król w płaszczu purpurowym i w koronie gęsto nabijanej brylantami. Ciekawi poddani starannie zadzierały nosy do góry, ażeby zajrzeć w oślepiający blask korony królewskiej. Ale promienie słońca, odbite od brylantów, trafiały im wprost na twarze i przypiekały nosy ciekawie zadarte do góry.

Po bokach tronu stali rycerze i dworzanie, a na przedzie stali muzykanci nadworni. Muzykanci byli dumni ze swoich złotych i tajemniczych instrumentów i z tego, że ich nauczono grać na tych instrumentach rozmaite melodie. Grali tak zawzięcie i tak skocznie, i tak do tańca, że nie tylko wszyscy poddani, ale nawet sam król nie mógł wytrzymać ani usiedzieć na miejscu i z lekka poruszał się na złotym tronie w takt muzyki. Wszyscy się poruszali i nucili półgłosem. Poddani nucili bez słów, a król nucił takie słowa:

— Przepraszam was, moi poddani, za to, że, zamiast nikogo nie słuchać, słucham waszej gry na złotych instrumentach i poruszam się w takt waszej muzyki.

Tak nucił król. Tymczasem coraz większe tłumy gromadziły się na placu, bo każdy chciał zobaczyć króla, muzykantów i Nowy Rok.

Wówczas podchodzili do króla rozmaici ludzie z rozmaitych krain, żeby się pochwalić magicznymi wynalazkami i czarnoksiężskimi odkryciami. Taki był bowiem obyczaj w Persji, że na Nowy Rok pokazywano królowi cuda i dziwy, nieznanne dotąd nikomu.

Najpierw stanął przed królem Arab w białym turbanie i w białym płaszczu. Arab pokazał królowi zwierciadło magiczne. Ktokolwiek zajrzał do tego zwierciadła, ten zamiast własnej twarzy widział twarz swego prapradziada. Prapradziad kiwał w zwierciadle głową na powitanie i uśmiechał się, zupełnie jak żywy. Królowi zwierciadło magiczne bardzo

Las, Tajemnica, Czary

Dwór

Muzyka

Lustro

¹Szyraz — miasto w południowym Iranie, dawna stolica Persji. [przypis edytorski]

się podobało. Kupił je i kazał natychmiast złożyć do swego skarbcza. Potem zbliżył się do tronu młody Syryjczyk i położył przed królem zaklętego dukata. Dukat był złoty i miał tę właściwość, że ktokolwiek wsunął go do kieszeni, ten natychmiast dostawał na twarzy mocnych rumieńców. Królowi bardzo się ten dukat podobał i też go kazał złożyć do swego skarbcza.

Pieniądz

Po Syryjczyku zjawił się Pers i rozwinął przed królem wielki dywan. Dywan był utkany z tej samej purpury, która się pali na obłokach wieczorem, kiedy słońce zachodzi. Dość było rozesłać ten dywan w pokoju, żeby natychmiast słyszeć, jak słońce, zachodząc, opowiada złote i purpurowe bajki, pełne złotych i purpurowych strachów. Żaden człowiek nie umiałby opowiedzieć takich bajek! Królowi dywan bardzo się podobał, kupił go i kazał złożyć do skarbcza.

Słońce, Czary

I wielu jeszcze innych czarowników pokazywało królowi różne cuda i dziwy. A gdy już wszyscy wszystko pokazali, król dał znak dłonią, że uroczystość skończona. Muzykanci przestali grać na złotych instrumentach. Czarownicy wyruszyli z powrotem w drogę — każdy do swojej ojczyzny. Poddani zaczęli się rozchodzić do domu. Wtem — nagle — ni stąd, ni zowąd — wysunął się z tłumu jakiś Indianin. Indianin prowadził za uzdę pięknego rumaka, na którym błyszczał złoty czaprak² i złote siodło. Rumak był wyciosany z drzewa, ale tak dobrze i dokładnie, że nie tylko wyglądał jak żywy, lecz naprawdę się poruszał, wywracał ogniste ślepie, rozdymał nozdrza i dzwonił złotymi kopytami o ziemię tak zgrabnie i tak naumyślnie, jakby chciał przy tym powiedzieć: „Czy słyszycie, jak ładnie dzwonię?”

Wszyscy spojrzeli na Indianina i on spojrział na wszystkich. Wszyscy na jego widok uczuli jakąś trwogę, ale on żadnej trwogi nie uczuł. Szybko i nagle razem z rumakiem zbliżył się do króla, padł przed nim czołem na ziemię, bo tak kazał obyczaj, potem powstał, wskazał dłonią swego rumaka i rzekł z tajemniczym uśmiechem na twarzy:

Wzrok, Strach

— Królu, zbliżam się do ciebie ostatni, ale zadziwię ciebie cudem największym ze wszystkich cudów! Tym cudem jest — mój rumak. Spójrz tylko na niego, a zobaczysz, że mówię prawdę.

Król spojrział na rumaka i rzeczywiście był zachwycony jego widokiem. Wszakże ukrył przed Indianinem swój zachwyt, bo chciał pokazać, że jest znawcą cudów i że już nieraz widywał daleko wspanialsze dziwy. Żeby to pokazać — zmrużył oczy, skrzywił usta i rzekł z przekąsem:

— Już nieraz widywałem daleko wspanialsze dziwy, bo jestem królem, a nie byle jakim włóczęgą. Wprawdzie twój koń jest bardzo dobrze i dokładnie rzeźbiony w drzewie, ale znam rzeźbiarzy, którzy potrafią wyrzeźbić takiego samego, a nawet piękniejszego konia.

Indianin, słysząc te słowa, znowu się uśmiechnął tajemniczo i odpowiedział królowi:

— Ten koń nie tylko ma piękny wygląd, ale posiada zdolności czarodziejskie. Jest to koń naprawdę czarodziejski, niepodobny do innych, zwyczajnych koni. Znam jeden taki sekret, że mogę mego rumaka przymusić do bardzo szybkiego biegu. Ten, kogo nauczę mego sekretu, może tak samo jak ja jeździć na moim rumaku. My, czarnoksiężnicy, lubimy wszystko robić po czarnoksiężsku. Nudzi nas zwyczajna jazda na zwyczajnym koniu. Daleko większą przyjemność sprawia nam zaklęta jazda na rumaku zaklętym. Jeżeli Wasza Królewska Mość życzy sobie tego, to natychmiast mogę dosiąść mego rumaka i wypróbować go przed oczyma Waszej Królewskiej Mości i wszystkich poddanych.

Czary

— Dobrze — zawołał król — życzę sobie tego, bo chcę się przekonać naocznie, czy twój rumak jest naprawdę rumakiem zaklętym. Pamiętam, że nianka, kiedy byłem małym chłopcem, opowiadała mi pewnej nocy bajkę o rumaku zaklętym. Może to jest ten sam rumak z tej samej bajki. A choćby nawet był rumakiem z jakiejś innej bajki, w każdym razie chcę, żebyś go dosiadł w moich oczach.

Indianin natychmiast dosiadł rumaka, poprawił się w złotym siodle, ściągnął złote cugle i zapytał króla z tym samym tajemniczym uśmiechem:

— Królu, dokąd mi teraz każesz pojechać?

Król długo się namyślał, aż wreszcie rzekł:

²czaprak — przykrycie konia pod siodło. [przypis edytorski]

— Widzisz tam — przed nami — za miastem — w pustyni daleką górę. Ta góra jest tak daleka, że nie widać jej wyraźnych kształtów. Widać tylko błękitną mgłę. Ale ta mgła błękitna jest właśnie górą, bardzo oddaloną od naszych oczu. Słońce teraz oświetla ową górę, a właściwie ową mgłę błękitną. Oświetlona słońcem mgła błękitna wygląda jak złota. Skieruj swego rumaka do owej mgły złotej, która jest mgłą błękitną, a gdy się zbliżysz do niej — zmieni się w górę. U podnóża góry rośnie palma. Znam wszystkie liście tej palmy, bo sam ją własnoręcznie zasadziłem. Zerwij jeden liść palmowy i przywieź mi go z powrotem na dowód, żeś był u podnóża góry.

Ledwie król wyrzekł te słowa, Indianin natychmiast przykręcił śrubkę ukrytą na szyi konia, pod grzywą. Czarodziejsko nakręcony koń uniósł się wraz z Indianinem w powietrze. Uniósł się tak szybko, że od razu znikł w obłokach. I król, i jego poddani krzyknęli ze zdziwienia i szeroko otworzyli usta i oczy. Nie zdążyli jeszcze przymknąć ust i oczu, a już zobaczyli w obłokach powracającego konno Indianina. Indianin szybko spuszczał się z obłoków na ziemię. Skierował konia na plac — przed tron królewski. W jednej dłoni trzymał cugle, a w drugiej liść palmowy, zerwany u podnóża góry. Zatrzymał rumaka przed królem, zeskoczył z siodła na ziemię, padł czołem do stóp królewskich i złożył wielki liść palmowy.

— Tak — zawołał król, zachwycony tym niezwykłym cudem — to jest na pewno ten sam rumak zaklęty, o którym opowiadała mi moja niania, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem! Jest to bezwarunkowo najpiękniejszy rumak z najpiękniejszej bajki! Chcę koniecznie kupić od ciebie tego rumaka! Dam ci w zamian tyle dukatów, ile tylko zażądasz!

Indianin znów się uśmiechnął tajemniczo i tak odpowiedział królowi:

— Królu, otrzymałem tego rumaka od jednego ze znajomych czarowników. Nie chciał brać w zamian ani dukatów, ani talarów. Zażądał natomiast ręki mojej siostry. Prócz tego musiałem mu złożyć przysięgę, że nigdy nikomu ani za dukaty, ani za talary nie sprzedam mego rumaka. Cudów sprzedawać nie wolno. Wolno mi tylko podarować zaklętego rumaka temu, kto mi odda za żonę swoją siostrę lub córkę. Jeżeli chcesz zostać szczęśliwym właścicielem zaklętego rumaka, to musisz oddać mi za żonę swoją piękną córkę — królową perską!

Słyszac te zuchwałe słowa, wszyscy dworzanie i ministrowie wybuchnęli głośnym śmiechem. Damy dworskie zawołały chórem: „Jak śmiesz obrażać naszą królową, która tylko królewicza poślubić może!”. Ale najbardziej rozgniewał się na zuchwałego Indianina syn królewski, młody książę Firuz-Szach. Nic jednak nie powiedział, bo był pewien, że sam król ukarze śmiałka. Królowi jednak tak się podobał rumak zaklęty, że nie wiedział, co ma teraz począć i jak postąpić. Zamyślił się i milczał. Milczał i patrzył na rumaka. Patrzył na rumaka i zachwycał się jego złotymi kopytami. Wówczas książę Firuz-Szach wystąpił naprzód i rzekł głosem spokojnym:

— Przepraszam cię, mój ojciec-królu, za to, że się ośmielię zrobić ci uwagę³. Zuchwały Indianin obraził twoją córkę a moją siostrę. Wobec wszystkich zebranych na tym placu zażądał jej w zamian za swego konia. Zapomniał o tym, że moja siostra a twoja córka jest królową i może poślubić tylko królewicza. Ale ty, królu — zamiast ukarać zuchwałego Indianina — zamyśliłeś się i milczysz. Milczysz i patrzysz na rumaka. Patrzysz na rumaka i zachwycasz się jego złotymi kopytami!

— Przepraszam cię, mój synu — odrzekł król — przepraszam cię za to, że mnie tak olśniły złote kopyta zaklętego rumaka. Kocham moją córkę i nigdy nie wydałbym jej za mąż za nieznanego włóczęgę. Wiem, ilu złych czarowników błąka się po naszej ziemi. Może Indianin jest jednym z takich złych czarowników. Prócz tego córka moja jest królową i musi poślubić królewicza. Ale pomyśl sam, jak to przyjemnie mieć w swoim skarbcu zaklętego rumaka! Cały naród byłby mi wdzięczny za taki nabytek! Kto posiada zaklętego rumaka, ten może swobodnie bujać w obłokach i zwyciężać swoich wrogów chodzących po ziemi. Pomyśl, co by to był dla mnie za smutek, gdyby król innej krainy zgodził się na zuchwałe żądanie Indianina, oddał mu za żonę swoją córkę i otrzymał w zamian zaklętego rumaka! Gdyby się tak stało — umarłbym chyba z rozpaczy! A przecież wiem, że ani ty, mój synu, ani moi poddani nie życzą sobie tego, żeby umarł z rozpa-

Pozycja społeczna

Chciwość

³zrobić uwagę — lit. zwracać uwagę. [przypis edytorski]

czy. Dlatego też milczę i namyślam się, co mam uczynić? Chciałbym, mój synu, żebyś ty teraz wypróbował zaklętego rumaka. Ciekawy jestem, czy ów rumak będzie posłuszny tobie tak samo, jak był posłuszny Indianinowi. Nie wątpię, że Indianin pozwoli ci osiąść swego rumaka.

Indianin, słysząc te słowa, natychmiast zbliżył się z rumakiem do księcia Firuz-Szacha, żeby mu podać strzemię i nauczyć go sekretu. Lecz Firuz-Szach podpatrzył dawniej, jak Indianin przykręcał śrubkę na szyi konia. I zanim Indianin zdążył cokolwiek powiedzieć, wskoczył na siodło i przykręcił śrubkę. Zaledwo to uczynił, rumak w mgnieniu oka uniósł go w powietrze. Firuz-Szach zniknął z oczu króla i wszystkich jego poddanych.

— Kto widzi w obłokach mego syna? — zapytał król złękniony i zdumiony.

— Nikt, nikt, nikt! — odezwały się zewsząd głosy.

Wówczas król zwrócił się do ministra dworu i zapytał:

— Czyś zginął kiedykolwiek w obłokach i czy wiesz, co w takich razach czynić trzeba?

Minister dworu zarumienił się po uszy i rzekł:

— Niech mi Wasza Królewska Mość wybaczy moją ociężałość. Mam już sześćdziesiąt lat i jestem bardzo otyły. Odkąd żyję na świecie — nie zdarzyło mi się jeszcze zginąć w obłokach i nie wiem, co się w takich razach czyni.

Krół zawołał zrozpaczony:

— Mam ministra dworu, który nie może mi pomóc wtedy, kiedy spada na mnie prawdziwe nieszczęście! Syn mój zginął w obłokach! Jestem najniezwyklejszym ze wszystkich ojców na ziemi! Po cóż namówiłem swego syna, ażeby dosiadł zaklętego rumaka? Gdzie jest Indianin, sprawca mego nieszczęścia?

Indianin padł czołem na ziemię i zawołał:

— Królu! Nie z mojej winy syn twój zginął w obłokach. Chciałem go przed odjazdem nauczyć sekretu kierowania rumakiem. Ale syn twój nieostrożny i dumny, jak każdy zresztą młodzieniec, nie czekał nawet na moje rady. Widział on dawniej, jak przykręcałem śrubkę na szyi mego konia, nakręcił ją, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, i zginął natychmiast w obłokach. Tymczasem przykręcenie tej śrubki zmusza rumaka do nieustannego lotu w dal i wwyż — przed siebie. Aby go zatrzymać i skierować z powrotem ku ziemi, trzeba pokręcić inną, mniejszą śrubkę, ukrytą niżej, pod czaprakiem. Nie wiem, czy książę Firuz-Szach domyśli się tej tajemnicy. Nie mogę być jednak odpowiedzialny za życie młodego księcia.

— Boję się — rzekł król — że koń twój rozbryka się w obłokach i wysadzi z siodła mego syna. Z takiej wysokości nie spada się na ziemię bezkarnie. Śmierć jest wówczas pewna i nieunikniona.

— Królu, co do tego — możesz być spokojny — odrzekł Indianin. — Koń mój nie jest znarowiony⁴ i nigdy nie bryka. Nikogo dotąd nie wysadził z siodła i nie stanął dęba nawet przed największą chmurą. Mogę ci przysiąc, że nie uczyni nic złego Firuz-Szachowi i że nie pozwoli mu upaść na ziemię.

— W takim razie — rzekł król — będę czekał na powrót mego syna z obłoków przez trzy miesiące. Jeżeli w ciągu tego czasu nie wróci, każę ci odciąć głowę. A tymczasem wtrącę cię do więzienia, żebyś nie uciekł przed upływem trzech miesięcy.

Natychmiast wtrącono Indianina do więzienia, a król wrócił do pałacu, aby tam oczekiwać swego syna.

*

Tymczasem książę Firuz-Szach, uniesiony tak szybko i tak od razu w powietrze, nie rozumiał, co się z nim dzieje. Nie stracił jednak przytomności, bo był odważny. A odwaga jest potrzebna, szczególnie wtedy, kiedy się lata po obłokach. Ziemia od dawna znikła mu z oczu. Widział tylko obłoki oświetlone słońcem. Jedne były złote, drugie — srebrne. Niektóre paliły się tak mocno, że aż dym złoty z nich buchał, jak podczas pożaru. Firuz-Szach nie widział nic prócz obłoków i słońca. Rumak biegł szybko i złotymi kopytami uderzał w obłoki tak mocno, że się czasem rozpryskiwały na strzępy. Firuz-Szach czuł, że koń unosi go coraz wyżej i wyżej, coraz dalej od ziemi i od pałacu. Spojrzał w dół —

⁴znarowiony — trudny do prowadzenia. [przypis edytorski]

Rozpacz

Tajemnica

Podróż

Odwaga

Maszyna

i zobaczył pustkę i przepaść. Doznał zawrotu głowy i pomyślał, że taka podróż po obłokach jest niebezpieczna i że trzeba wrócić na ziemię. Zakręcił więc tę samą śrubkę w przeciwną stronę. Zdawało mu się, że tym sposobem skieruje rumaka z powrotem na ziemię. Ale to nic nie pomogło. Rumak pędził dalej, nie zwalniając biegu. Tymczasem słońce, które było dotąd nad głową Firuz-Szacha, zsunęło się niżej i świeciło mu teraz prosto w oczy. „W obłokach jest jeszcze dzień — pomyślał Firuz-Szach — ale na ziemi na pewno panuje teraz noc. Właściwie czas wracać do domu. Ale jak to zrobić? Czy czasem prócz tej śrubki, którą znam, nie ma jeszcze innej śrubki, której nie znam? Muszę poszukać innej śrubki”.

Koń galopował po niebie, przeskakując z obłoku na obłok, a Firuz-Szach szukał tymczasem drugiej śrubki. Właśnie koń wspiął się na olbrzymią, puszystą i z lekka po brzegach purpurową chmurę, która miała wierzchołek złocisty. Firuz-Szach uczył, że chmura zakotyła się pod kopytami końskimi. Wierzchołek natychmiast odbił się od purpurowych brzegów chmury i w jednym skoku przedostał się na jej złocisty wierzchołek, a potem ze złocistego wierzchołka zsunął się w dół na drugą stronę chmury i przeskoczył z niej na pobliski obłok srebrny i chwiejny. W tej samej chwili, wstrząśnięty raptownym i niespodzianym podskokiem rumaka, Firuz-Szach bezwiednie chwycił dłonią za czaprak, wysunięty spod siodła ku przodowi. Wówczas młody książę uczył pod czaprakiem jakiś przedmiot mały i twardy. Zajrzał pod czaprak — i jakaż była jego radość, gdy zobaczył drugą, nieznaną mu śrubkę!

— To ona — zawołał — to ona! Długo marzyłem o tej śrubce i znalazłem ją nareszcie! Teraz bieg rumaka zależy od mojej woli.

Trudno doprawdy opisać radość Firuz-Szacha. Nikt z nas nie był w jego położeniu, więc nikt nie wie, jak to przyjemnie, podróżując po obłokach, znaleźć taką śrubkę, od której zależy zbawienie. Firuz-Szach natychmiast pokręcił śrubką i uczył, że rumak, zamiast unosić się ku górze, z wolna opuszcza się na ziemię. Opuszcza się coraz niżej, coraz niżej i tak ostrożnie, żeby jeździec nie spadł z siodła. Firuz-Szach spojrział w dół i zobaczył, że tam w dole, pod obłokami, coś zielenieje. Ucieszył się, bo zrozumiał, że to zielenienie ziemia. Nie widać jej było wcale. Widać było tylko cudowną, daleką, zieloną barwę. Ale im niżej opuszczał się rumak, tym wyraźniej widniała ziemia. Już Firuz-Szach zauważył czerwone i niebieskie barwy. Czerwone były zapewne dachy domów, a niebieskie — rzeki, jeziora i strumienie. Lecz długo, bardzo długo i powoli zbliżał się do ziemi rumak zakłęty, że kiedy zbliżył się zupełnie, noc panowała na ziemi, a w niebiosach paliły się gwiazdy. Rumak dotknął ziemi kopytami i zatrzymał się wśród ciemności nocnych. Firuz-Szach zsiadł z rumaka i postawił na ziemi swe stopy, które tak długo bujały w powietrzu, po obłokach. Ledwo mógł się utrzymać na nogach — tak go osłabiła jazda powietrzna i głód, bo od chwili odjazdu ze swej ojczyzny ku niebiosom nic nie miał w ustach. Zaczął się uważnie rozglądać dokoła, żeby rozpoznać w mroku, gdzie się znajduje. W ciemnym pokoju trudno rozpoznać, gdzie stoi krzesło, a gdzie stół, a gdzie łóżko. Co chwila, idąc po omacku, zawadza się to o stół, to o łóżko, to znów o krzesło. Wydaje się, że wszystkie te przedmioty zmieniły swoje zwykłe miejsca i że się same ustawiły inaczej, niż je we dnie ludzie ustawili. Ale daleko trudniej niż w ciemnym pokoju dać sobie rady w ciemnej i nieznannej miejscowości. Drzewa wyglądają po ciemku jak strachy i potwory. Przedmioty bliskie robią wrażenie dalekich, a dalekie — bliskich. Wszystko dokoła zmienia swe kształty obce i nieznanne, wszystko chowa się w mroku, ucieka i znowu, strasząc, podchodzi bliżej. Firuz-Szach znalazł się właśnie w ciemnej i nieznannej miejscowości. Toteż przez czas długi nie mógł zrozumieć, gdzie jest i co się z nim dzieje. Wytężał wzrok na próżno, bo nic nie widział. Ale powoli oczy jego przyzwyczyły się do ciemności i zaczęły coraz lepiej rozróżniać wszystkie przedmioty. Wówczas dopiero Firuz-Szach zrozumiał, że stoi nie na ziemi, lecz na tarasie, gdzie było pełno palm i kwiatów w olbrzymich alabastrowych⁵ wazonach. Obejrawszy dokładnie taras, Firuz-Szach przekonał się, że taras znajduje się na dachu jakiegoś pałacu. Po chwili młody książę zauważył schody, które wiodły z tarasu do wnętrza pałacu. W głębi schodów, na ostatnim ich stopniu, ujrzał książę drzwi na wpół otwarte, przez które można było wejść w tajemnicze i oświetlone komnaty pałacowe. Książę zbliżył się do tych drzwi i pomyślał:

— Mogę chyba śmiało wejść do pałacu, bo nikt mnie nie weźmie za zbója lub nie-

⁵alabaster — biały lub delikatnie zabarwiony, lekko przeświecający minerał. [przypis edytorski]

Obłok

Ziemia

Ciemność

Zamek

Niebezpieczeństwo

bezpiecznego włóczęgę. Nie mam przy sobie żadnej broni, ani złych oczu, ani potwornej twarzy.

Pomyślawszy tak, szerzej roztworzył drzwi, ale starał się przy tym nie czynić najmniejszego hałasu. Hałas mógłby obudzić i przerazić kogokolwiek ze strażników lub służby, która spała w pierwszej komnacie. Toteż książę ostrożnie i na palcach przeszedł przez tę komnatę i o mało nie zawadził nogą o wargę tłustego strażnika, który się rozciągnął jak długi na podłodze i chrapał tak mocno, że mu dolna warga podczas chrapania zwiśla bezwładnie i przygłnęła do podłogi. Firuz-Szach zręcznie wyminął tę wargę, ale musiał wyminąć wielu jeszcze innych strażników, bo pełno ich było w komnacie. Wszyscy byli czarni, wszyscy chrapali i każdy miał szablę przy boku. Firuz-Szach domyślił się, że są to Murzyni na usługach jakiejś pięknej księżniczki.

— Murzynów księżniczki już widziałem — pomyślał Firuz-Szach — chciałbym teraz zobaczyć samą księżniczkę. Zapewne jest piękna i śpi bez chrapania i bez szabli przy boku. Prócz tego jest dobra i lubi ratować nieszczęśliwych ludzi, którzy na zaklętym rumaku przebyli pełną niebezpieczeństw drogę.

Tak rozmyślając, Firuz-Szach zbliżył się do drzwi następnych. Te drzwi były najładniejsze, całe ze złota, i na tym złocie wyryty był napis purpurowy: „Tu śpi księżniczka”. Firuz-Szach zręcznie, bez hałasu otworzył te drzwi i wszedł do komnaty, która miała błękitne ściany, błękitny sufit i błękitną podłogę. Na suficie wisiały błękitne lampy i oświetlały całą komnatę. Księżniczka spała na wysokim łożu pod błękitnym baldachimem; dookoła zaś księżniczki na mniejszych i mniej wygodnych łóżach spały jej służebnice, ażeby snem swoim towarzyszyć snowi swej pani. Firuz-Szach zbliżył się do śpiącej księżniczki i spojrzał na nią. Była tak piękna, że się od razu w niej zakochał i pomyślał: „Jak się to dobrze stało, że rumak zaklęty zawiózł mnie do tego pałacu. Nie chcę innej żony prócz tej księżniczki, która śpi w błękitnej komnacie, pod błękitnym baldachimem. Muszę ją przeprosić za to, że tak znieścacka i niespodzianie wszedłem do jej komnaty podczas snu, który zapewne jest tak samo piękny jak ta, która w tym śnie spoczywa. Prócz tego muszę, korzystając z przypadku, okazać jej natychmiast swój zachwyt i szacunek”.

W tym celu Firuz-Szach ukląkł obok łoża księżniczki i z lekka dotknął jej dłoni swoją dłonią. Księżniczka otworzyła oczy, ale była tak zdziwiona, że nawet nie krzyknęła, tylko patrzyła na klęczącego u stóp łoża księcia.

Firuz-Szach, korzystając z pomyślnego dla siebie milczenia księżniczki, pochylił głowę i rzekł te słowa:

— Czcigodna księżniczko, dzięki dziwacznemu i naprawdę czarodziejskiemu przypadkowi znalazłem się w twojej komnacie mniej więcej o północy, kiedy wszyscy ludzie zazwyczaj śpią i nikt nikogo nie budzi. Jestem synem króla perskiego. Jeszcze wczoraj z rana byłem w Persji. Dziś jestem w nieznannej krainie. Grozi mi tu niebezpieczeństwo, o ile ty, czcigodna księżniczko, nie weźmiesz mnie pod swoją opiekę. Jestem pewien, że nie odmówisz mi swojej opieki, bo jesteś piękna, a kto jest piękny — nie może być zły.

Księżniczka przetrzała senne oczy i odrzekła:

— Rzeczywiście, jest godzina późna, ale wcale nie jestem zmęczona, bo bardzo wcześnie ułożyły mnie dzisiaj do snu moje służebnice. Jestem najmłodszą córką króla bengalskiego. Ojciec zbudował mi pałac za miastem, z dala od swego pałacu, żebym miała świeże powietrze, bo w mieście panuje zaduch. Możesz być spokojny o siebie, mój niespodziany gościu, bo w Bengalu gościnność i grzeczność nie mniej jest rozpowszechniona jak w Persji. Nic złego ci się nie stanie. Strasznie jestem ciekawa, jakim sposobem w tak krótkim czasie przebyłeś tak wielką przestrzeń — od Persji do Bengalu. Jeszcze mnie więcej ciekawi, jakim sposobem o tak późnej porze przedostałeś się do wnętrza mego pałacu. Ale widzę po oczach, że jesteś zmęczony i głodny. Jutro z rana opowiesz mi wszystko, a tymczasem zbudzę swoje służebnice i każę im nakarmić ciebie i wskazać jeden z moich pokojów, w którym znajdziesz spokojny nocleg.

Księżniczka klasnęła w dłonie i wszystkie służebnice obudziły się od razu. Wszystkie jednocześnie przetrzały swe oczy i wszystkie jednocześnie powstały ze swych łóżek, bo spały w ubraniu, aby były każdej chwili gotowe na usługi księżniczki. Wszystkie wzięły do ręki po zapalanej świecy i, błyskając świecami, podeszły do księżniczki, aby wysłuchać jej rozkazów. Każda, przechodząc kolejno obok Firuz-Szacha, błyskała mu w oczy świecą i ze zdziwieniem oglądała jego twarz bladą, lecz spokojną.

Dworzanin, Sen

Miłość

Opieka, Zło, Piękno

Gość, Sługa

Sługa

A księżniczka rzekła:

— Ten, któremu kolejno błyskałyście w oczy świecą, jest synem króla perskiego. Nazywa się Firuz-Szach. Ponieważ zabłąkał się w nocy do mojego pałacu, uważam go przeto za mego gościa. Jest zmęczony długą podróżą, musi się pożywić i wypocząć. Nakarmcie go suto i urządźcie mu wygodny nocleg w purpurowym pokoju.

Natychmiast wszystkie służebnice, błyskając świecami, zaprowadziły Firuz-Szacha przez długi szereg komnat w głąb pałacu, do pokoju, który się nazywał purpurowy, bo miał purpurowe ściany, purpurowy sufit i purpurową podłogę. Zanim Firuz-Szach zdążył obejrzeć swój pokój, już służebnice księżniczki przyniosły mu na srebrnych tacach smaczne potrawy i przygotowały łożo puchowe na nocleg. Potem wyszły, pozostawiając księcia samego w purpurowym pokoju.

Firuz-Szach jadł szybko i dużo, bo podróż na rumaku zaklętym podnieciła jego apetyt.

Po zjedzeniu wszystkich potraw i po wypiciu wszystkich win wyciągnął się wreszcie na puchowym łożu i zasnął. Przez całą noc śniła mu się księżniczka i rumak zaklęty, i smaczne potrawy na srebrnych tacach, i pokój purpurowy, w którym się właśnie znajdował.

Tymczasem księżniczka z niecierpliwością wyczekiwała powrotu swoich służebnic. Gdy wreszcie wróciły, zawołała je do siebie i rzekła:

— Czy według was młody książę jest szatynem czy brunetem?

— Brunetem — odpowiedziały służebnice.

— Najzupełniej się zgadzam z waszym zdaniem — rzekła księżniczka. — Jest to brunet bardzo piękny, dobry i szlachetny. Ciekawam, czy wam się podobał tak samo, jak mnie, czy nie tak samo?

— Tak samo — zawołały chórem wszystkie służebnice, błyskając świecami.

— Byłam tego pewna! — rzekła księżniczka. — I wiem, że byłibyście rade, gdybym wyszła za mąż za Firuz-Szacha, bo wszakże trudno znaleźć piękniejszego i szlachetniejszego młodzieńca na całym świecie!

— Trudno! — szepnęły zgodnie służebnice.

— Nie wiem tylko — ciągnęła dalej księżniczka — czy Firuz-Szach zakocha się we mnie.

— Księżniczko! — rzekła na to najstarsza ze służebnic — jestem już stara i doświadczona. Zauważyłam też od razu, że Firuz-Szach jest przeznaczony tobie na męża, i cieszy mnie to bardzo, że wkrótce będę na waszym weselu.

— Ponieważ jesteś stara i doświadczona, więc wierzę ci najzupełniej — odpowiedziała księżniczka. — Ale teraz jestem śpiąca, przerwijcie więc rozmowę i życcie mi dobrej nocy.

— Dobrej nocy! — zawołały chórem służebnice, gasząc naraz wszystkie swoje świece.

Księżniczka wyciągnęła się wygodnie na swoim łożu i zasnęła. Śnił się jej książę Firuz-Szach, ale ponieważ książę nie zdążył jej jeszcze opowiedzieć nic o rumaku zaklętym, więc rumak zaklęty nie przysnił się księżniczce.

Nazajutrz, skoro świt, księżniczka bengalska zerwała się ze swego łoża i pobięła do zwierciadła. Wszystkie służebnice otoczyły ją kołem i czekały na rozkazy.

— Muszę się ubrać ładnie — zawołała księżniczka — bo za chwilę zobaczę się z młodym księciem. Poradźcie mi, jaki strój mam włożyć? Czy purpurowy, czy błękitny, czy zielony, czy niebieski, czy biały? Chciałabym włożyć wszystkie od razu, ale nie mogę tego uczynić, bo chociaż każdy z osobna jest lekki jak puch, wszystkie razem byłyby za ciężkie i nie mogłabym się zgrabnie poruszać. Poradźcie mi, który mam wybrać?

Jedne służebnice radziły strój purpurowy, drugie — błękitny, trzecie — zielony, czwarte — niebieski, piąte — biały. Księżniczka załamała dłonie, bo nie wiedziała, których służebnic ma posłuchać.

— Nie umiecie mi poradzić — rzekła smutnie — może mi lepiej od was poradzi moje zwierciadło. Podajcie mi po kolei wszystkie suknie, a ja po kolei w każdej sukni będę się przeglądała w zwierciadle.

I służebnice ubierały ją po kolei w rozmaite suknie, a księżniczka tymczasem patrzyła w zwierciadło, aż wreszcie zawołała:

— Najładniej wyglądam w sukni błękitnej. Ubierzcie mnie w tę suknię, bo już czas, abym się zobaczyła z księciem perskim.

Strój

I ubrana w suknię błękitną księżniczka poszła odwiedzić swego gościa, gdyż była bardzo ciekawa jego przygód wczorajszych.

Książę Firuz-Szach już od dawna był na nogach. Siedział w swoim pokoju przy oknie i patrzył na nową, nieznaną krainę bengalską.

Był poranek. Słońce świeciło. Kwiaty w polu były pełne rosy i rosa błyszczała na słońcu. Książę Firuz-Szach patrzył przez okno na poranek, na słońce, na kwiaty i na rosę. Wszystko w Bengalu było inne niż w Persji. Kwiaty były bengalskie i rosa — bengalska, tylko słońce to samo co w Persji.

Księżniczka weszła do jego pokoju i rzekła:

— Obiecałeś mi wczoraj opowiedzieć o swojej podróży z Persji do Bengalu, więc przychodzę, bo jestem ciekawa.

Firuz-Szach uśmiechnął się i powiedział:

— Z rana wszystko się wydaje weselsze i nie tak straszne jak w nocy. Gdybym ci w nocy opowiedział moje przygody, to na pewno nie mogłabyś spać spokojnie, piękna księżniczko. Śniłby ci się rumak zaklęty i okropny Indianin.

— Ponieważ nie znam dotąd rumaka zaklętego i okropnego Indianina, więc widziałam we śnie tylko ciebie. Opowiedz mi prędzej swoje przygody, bo umieram z ciekawości.

Firuz-Szach opowiedział jej wszystko tak, jak było, od początku do końca. Księżniczka słuchała drżąc ze wzruszenia. Przestraszył ją bardzo Indianin, który podczas świąt Nowego Roku pokazał królowi perskiemu zaklętego rumaka. I przestraszył ją rumak zaklęty. Ale najbardziej przestraszyło ją opowiadanie o tym, jak książę Firuz-Szach dosiadł zaklętego rumaka, pokręcił śrubkę na szyi, pod grzywą, i uniósł się nagle w powietrze. I jak potem nie wiedział, że prócz tej śrubki jest inna jeszcze, pod czaprakiem, i jak potem szukał tej śrubki, galopując po obłokach. Ale ucieszyła się, słysząc, że młody książę znalazł tę drugą śrubkę i że rumak spuścił się z obłoków razem z księciem na ziemię i zatrzymał się na tarasie jej pałacu.

Klasnęła w ręce i zawołała:

— Jak to dobrze, że rumak zaklęty zatrzymał się na tarasie mego pałacu! Gdyby się zatrzymał gdzie indziej, tobym nigdy ciebie nie zobaczyła!

— I ja bym ciebie nie zobaczył — odpowiedział książę — i nie mógłbym ci opowiedzieć swoich przygód. Ale zobaczyłem, więc Kocham. Myślę, że rodzice nasi uradowaliby się bardzo, gdybyś została moją żoną. Znasz moje przygody, moją odwagę i moją miłość. Ja znam twój pałac i twoją piękność, lecz nie znam twojej miłości. Powiedz, czy mnie kochasz i czy chcesz zostać moją żoną?

— Kocham ciebie — odrzekła królowa — byłoby mi smutno i nudno, gdybyś odejchał i nigdy nie powrócił do mego pałacu. Jedna z moich służebnic — bardzo stara i doświadczona — powiedziała mi, że jesteś przeznaczony na mego męża. I ja myślę tak samo. Ale zdaje mi się, żeś powinien pierwej odwiedzić mego ojca — króla bengalskiego. Jestem pewna, że mu się spodoba i że się zgodzi na nasze małżeństwo.

Firuz-Szach odpowiedział na to księżniczce:

— Nie mogę pokazać się na oczy królowi bengalskiemu bez bogatych strojów i wspaniałej świty. Pomyślałby, że jestem byle jakim włóczęgą, a nie księciem perskim.

— Dlaczegoż ja nie pomyślałam tego? — zapytała księżniczka.

— Dlatego, że mnie kochasz. A kto kocha, ten widzi prawdę, chociażby ta prawda była ukryta i nie miała ani bogatych strojów, ani wspaniałej świty dookoła siebie. Ale twój ojciec, król bengalski, nie może mnie pokochać od pierwszego wejrzenia, jak ty mnie pokochałaś. Jeśli zaś spojrzysz bez miłości na mój strój podróżny i na brak świty, może nie zobaczyć prawdy i odepchnąć mnie jako włóczęgę, który tylko udaje, że jest księciem perskim. Dlatego też chcę natychmiast wrócić do Persji i z odpowiednią świtą przybyć do Bengalu, aby prosić króla bengalskiego o twoją rękę.

Księżniczka się zasmuciła i zawołała:

— Jak to? Jeszcze nie zdążyliśmy się przyjrzeć sobie dokładnie, a już chcesz wracać do Persji? Boję się, że w Persji zapomnisz o mnie i nigdy już nie wrócisz do Bengalu.

— Nie bój się — zawołał książę — nigdy o tobie nie zapomnę. Zawsze będę pamiętał, że jest na świecie kraj, który się nazywa Bengalem, i że jest w tym kraju księżniczka, którą Kocham. I zawsze znajdę drogę z Persji do Bengalu, aby powrócić do ciebie.

Kwiaty

Oświadczyń, Miłość,
Małżeństwo

Miłosierdzie, Prawda,
Ojciec, Córka, Małżeństwo,
Strój

Szantaż

— Nie, nie! — zawołała księżniczka, załamując dłonie. — Nie odjeżdżaj i nie zostawiaj mnie samej, bo będę płakała po całych dniach i nocach. A mówiła mi jedna z moich służebnic, że kto długo płacze, ten może zupełnie wypłakać oczy, aż mu te oczy razem ze łzami wypłyną. I nie będzie miał oczu, i stanie się ślepy. Jeśli nie chcesz, żebym od łez oślepla, musisz jeszcze jeden miesiąc zostać w moim pałacu.

Książę Firuz-Szach zgodził się zostać miesiąc jeden w pałacu.

Księżniczka, chcąc mu czas uprzyjemnić, oprowadzała go po ogrodach, po lasach, po łąkach. Opowiadała mu rozmaite cuda, które się w Bengalu zdarzyły. Chodziła z nim na polowanie. Kazała służebnikom swoim grać na złotych instrumentach i zabawiać księcia śpiewem i tańcem. Ale po miesiącu książę rzekł do księżniczki:

— Umówiony miesiąc upłynął, muszę więc wracać do Persji. Ojciec mój bardzo mnie kocha i wyobrażam sobie, jak się o mnie niepokoi! Pewno nie sypia po nocach i nie prawie nie jada. Nie mogę pozwolić na to, aby tak długo przebywał bez snu i bez jedzenia. Dziś więc postanowiłem odjechać do Persji, tym bardziej, że miałem w nocy sen dziwny, o którym ci dotąd nic nie mówiłem, żeby cię nie przerażać.

— Jeżeli mnie kochasz, nie powinieneś mieć przede mną żadnych tajemnic! — zawołała księżniczka. — Musisz mi sen swój opowiedzieć. A jeżeli mi nie opowiesz, pamiętaj, że i ja swoich snów nie będę ci opowiadała!

— Dobrze — zgodził się książę — opowiem ci swój sen, ale się nie przerażaj, bo sen jest dziwny i niezrozumiały. Otóż śniło mi się, że chodzę po ulicach Persji i zbliżam się do więzienia, w którym zamknięto rozmaitych przestępców i zbrodniarzy. Była noc i wszyscy zbrodniarze i przestępcy krzyczeli i płakali przez sen, bo im się śniły ich własne zbrodnie i przestępstwa, ażeby ich straszyc w śnie. Całe więzienie dygotało jak w febrze od tego krzyku i płaczu. A wysoko ponad murami więzienia jarzyło się szafirowe niebo wypełnione gwiazdami. Jedna z tych gwiazd oderwała się od nieba i, spadając na ziemię, zgasła. Wówczas nagle ustał i krzyk, i płacz w więzieniu. Zrobiło się dokoła tak cicho, że słychać było, jak przestępcy za murami przewracają się na swoich łóżach, umęczeni snami. Wtedy otworzyło się jedno okno więzienne i za kratami ukazała się blada, bardzo blada twarz owego Indianina, który to przyszedł do Persji z rumakiem zaklętym. Indianin szeroko roztworzył oczy i spojrzał na mnie.

— Kto cię wtrącił do więzienia? — zapytałem zdziwiony.

— Zły los — odparł Indianin ponuro.

— Czy na długo cię tam zamknęto?.

— Na trzy miesiące, po trzech zaś miesiącach mają mi odciąć głowę. Nie pytaj mnie o nic więcej, bo nie wolno mi we śnie dać ci dokładniejszych wiadomości. Udało mi się dzięki czarom zjawić się tobie we śnie. Ale czary owe i sam sen wymagają ode mnie, abym przemawiał do ciebie niejasno, niezrozumiale, dwuznacznie, mętnie, zawile, chwiejnie i niepochwytanie. Powiedz mi lepiej, gdzieś podział mego rumaka?.

— Jest w Bengalu — odrzekłem — ukryłem go na tarasie pałacu księżniczki bengalskiej. Nic mu się złego nie stało. Nie popsulem go i nie połamalem.

— A czemu nie wracasz do Persji?.

— Bo mi dobrze w Bengalu. Wystarcza mi tymczasem to, że Persję odwiedzam we śnie. Wszak i w tej chwili śni mi się Persja — nieprawdaż?.

— Bezwarunkowo, śni ci się Persja — potwierdził Indianin. — Ale jednocześnie śni ci się więzienie i ja w tym więzieniu. Już miesiąc cały czekam na ciebie. Od twego powrotu zależy moje życie. Będę jeszcze czekał dwa miesiące, co razem trzy miesiące stanowi. Czy nie uważasz, że trzy miesiące czekania mogą doprowadzić do rozpacz?.

— Nie uważam — odrzekłem — nie rozumiem nawet, czemu tak pragniesz mego powrotu i czemu życie twoje od niego zależy? Nie byliśmy z sobą w przyjaźni i prawie się nie znamy. Co do mnie — wcale nie tęsknię do ciebie.

— Powtarzam — odrzekł Indianin — powtarzam, że sen wymaga, abym przemawiał do ciebie niejasno, niezrozumiale, dwuznacznie, mętnie, zawile, chwiejnie i niepochwytanie.

— Cóż mi więc jeszcze możesz we śnie powiedzieć? — zapytałem Indianina.

Na to Indianin się zaśmiał i zawołał:

Głowy, którą mam na karku,

Rozstanie, Łzy, Oko

Sen, Przecucie, Obowiązek

Szantaż

Więzienie, Niewola

Sen, Zbrodniarz, Kara

Czary, Tajemnica

Wizja, Proctwo

Nie kupiłem na jarmarku,
Lecz dostałem ją od Boga
I dlatego jest mi — droga.
Zaś gdy nóż tę głowę zetnie,
Kark wygląda bez niej szpetnie.
Czas upływa coraz chyżej,
A nóż grozi coraz bliżej,
Szkoda głowy nawet ciasnej,
A tym bardziej szkoda własnej!

I, wymówiwszy te słowa, Indianin zaśmiał się szatańskim śmiechem, zatrzasnął z gniewem okno więzienne i znikł za kratami. Wówczas całe więzienie zadygotało od ponownych jęków, które mnie obudziły. Nie wiem, co ten sen znaczy, i jak mam teraz postąpić: czy wrócić do Persji, czy pozostać nadal w Bengalu?

— Pozostań nadal w Bengalu! — zawołała księżniczka. — Indianin jest czarodziejem i złym na pewno człowiekiem. Jeżeli we śnie namawiał cię do powrotu, to znaczy, że cię coś złego w drodze czeka.

Książę Firuz-Szach posłuchał księżniczki i został w Bengalu.

Już dwa miesiące upływały od czasu, jak się Firuz-Szachowi przyśnił Indianin, aż nagle pewnej nocy znów go nawiedził sen straszny. Firuz-Szach nad ranem rzekł do księżniczki:

— Sen, który miałem tej nocy, stanowczo zmusza mnie do powrotu do Persji.

— Opowiedz mi najpierw swój sen — rzekła księżniczka — bo może znów źle go zrozumiałeś.

— Śniło mi się — powiedział Firuz-Szach — że bawię się razem z tobą w piłkę na ogromnej zielonej łące. Dokoła — pustka, ani żywej duszy, tylko nas dwoje i piłka. Podrzucaamy piłkę wysoko w powietrze i chwytamy ją na wyścigi w nastawione dłonie. Piłka jest duża i dziwna, zgoła niepodobna do innych piłek. Zaczynam się jej przyglądać i widzę, że jest to głowa Indianina. Ile razy podrzucam ją w górę, tyle razy, wytrzeszczając oczy, unosi się w powietrze i z wraskiem spada nam w ręce. Trudno mi bawić się taką potworną piłką, ale muszę, bo sen mnie zaklął i przeznaczył mi taką zabawę. Piłka tymczasem z rozwartymi ustami i wyszczerzonymi zębami przelatuje z rąk twoich, księżniczko, do moich i z powrotem. Wreszcie chwytam ją mocno w dłonie i mówię:

— Czemu udajesz piłkę? Wszak widzę, że jesteś głową Indianina.

— A czemuż ty bawisz się mną jak piłką, jeżeli wiesz, iż jestem głową ludzką?

— Bawię się tobą dlatego, że sen mnie do tej zabawy zmusza. Na jawie nie robiłbym tego, ale we śnie muszę robić to, co mi się śni, nie zaś to, co bym sam chciał uczynić.

Na to głowa Indianina wyszczerzyła zęby i rzekła:

— Otóż nie tylko we śnie, lecz i na jawie bawisz się mną jak piłką, bo nie myślisz wcale o powrocie do Persji. Od twego powrotu zależy moje życie. Jeżeli nie wrócisz, to nożem lub toporem odetną mnie od karku i spadnę na ziemię jak piłka. Wracaj więc natychmiast, w przeciwnym razie zemszczę się na twoim ojcu, królu perskim, za pomocą złych czarów, zaklęć, przekleństw i rozmaitych słów magicznych. A teraz podrzuć mnie do góry, bo chce mi się wylecieć z twego snu i znowu przytwierdzić się do karku, na którym zawsze tkwię nie jako piłka, lecz jako głowa.

Podrzuciłem więc potworną piłkę do góry, a ona, unosząc się w powietrze, wyrzaskiwała takie słowa:

Odlatuję w górę,
W niebo i w chmurę,
Piłka wrzaskliwa,
Krwawa i żywa.
Znam czary liczne,
Słowa magiczne,
Zaklęcia skryte
I rozmaite!
Lecz z piłki krwawej
Nie rób zabawy,

Sen, Zabawa, Przezcucie

Zemsta, Szantaż

Bo zemsta zradnie
Na ciebie spadnie!
Wszak jestem przecie
Słynna na świecie
Głowa jedyna
Imć⁶ Indianina!
Pobyt w Bengalu,
O, książę, skróć
I wnet bez żalu
Do Persji wróć!

I, wymawiając to słowo: „wróć!”, pilka, a właściwie głowa Indianina, znikła w powietrzu. Wówczas zbudziłem się i postanowiłem natychmiast wrócić do Persji.

— Ach! — zawołała księżniczka — dopiero trzeci miesiąc dobiega do końca, a już chcesz mnie porzucić?.

— Trudno! — odrzekł książę Firuz-Szach. — Głowa Indianina wyraźnie mi pogroziła we śnie, że się zemści na moim ojcu za pomocą złych czarów. Pomimo że cię kocham, muszę do Persji natychmiast wracać i żadne prośby twoje nie odmienią mego postanowienia.

Księżniczka zamyśliła się i rzekła:

— W takim razie i ja z tobą do Persji pojadę. Tam weźmiemy ślub i zawiadomimy o ślubie mego ojca, króla bengalskiego. Czy na zaklętym rumaku odbędziemy tę podróż?.

— Ma się rozumieć! — zawołał Firuz-Szach. — Odbędziemy ją na zaklętym rumaku — i to zaraz, w tej chwili, bo czas nagli.

Mówiąc to, wziął księżniczkę za rękę i zaprowadził na taras, gdzie dawniej ukrył zaklętego rumaka. Księżniczka spojrzała na rumaka i rzekła:

— Wątpię, aby ten rumak był tak silny, żeby unieść dwóch jeźdźców na grzbiecie.

— Nie bój się — rzekł Firuz-Szach — jestem z góry pewien, że uniesie.

I Firuz-Szach dosiadł rumaka, przechylił się w siodle, ujął wpół księżniczkę i posadził ją przed sobą.

— Pozwól mi pokręcić śrubkę! — rzekła księżniczka. — Kiedy mi opowiadałeś o zaklętym rumaku, marzyłam w duszy, że sama kiedyś zakręcę śrubkę magiczną.

Książę wskazał odpowiednią śrubkę, księżniczka pokręciła i rumak uniósł się wysoko w powietrzu. Firuz-Szach skierował go wprost z Bengalu do Persji.

Rumak zaklęty tak szybko unosił księcia i księżniczkę, że w ciągu dwóch godzin już byli w Persji. Książę Firuz-Szach zatrzymał rumaka nie przed pałacem królewskim, lecz przed innym, letnim pałacem, za miastem. Chciał bowiem osobiście uprzedzić króla o wszystkim, co się stało, a potem dopiero uroczyście zapoznać go ze swoją narzeczoną. Zsiadli więc oboje z rumaka przed pałacem letnim, w którym znajdowała się jedna tylko stara i wierna służąca — Badora. Książę oddał księżniczkę bengalską pod opiekę Badora, zostawił rumaka zaklętego w podwórzu pałacowym, a sam pośpieszył do pałacu królewskiego, aby się zobaczyć z ojcem.

Książę zastał króla perskiego i całą jego świtę w żałobie, gdyż wszyscy sądzili, że młody książę od dawna już nie żyje. Jakaż była radość starego króla, gdy ujrzał swego syna i gdy go przycisnął do piersi! Książę Firuz-Szach opowiedział mu wszystkie przygody od początku do końca, a na samym właśnie końcu swego opowiadania zarumienił się i rzekł:

— Księżniczka bengalska, która mnie przyjęła tak serdecznie w swoim pałacu, opuściła dzisiaj państwo Bengalu.

— Gdzież się obecnie znajduje ta piękna księżniczka? — zapytał król Persji z wielkim zaciekawieniem.

— Znajduje się w Persji — odparł książę Firuz-Szach, spuszczać oczy.

— Persja jest obszerna — zauważył król — i mnóstwo miast rozmaitych posiada. Powiedźże mi, w którym z tych miast przebywa obecnie księżniczka?

Książę Firuz-Szach uśmiechnął się tajemniczo i rzekł:

⁶imć — dawne wyrażenie grzecznościowe przeważnie przed nazwiskiem lub tytułem; skrót od: jego miłość. [przypis edytorski]

— W tym samym mieście, w którym i my w tej chwili przebywamy...

— W takim razie powiedz mi dokładniej, gdzie się ukryła, abym mógł ją powitać uroczysto i zaprosić do swego pałacu.

— Zostawiłem ją w pałacu letnim — za miastem. Chciałem cię uprzedzić, ojcze, że kocham ją i posiadam jej wzajemność. Przyjmij więc księżniczkę jako moją narzeczoną, a swoją synową. Chciałbym dziś jeszcze ją poślubić i zawiadomić jak najprędzej króla bengalskiego o naszym ślubie. Przypuszczam bowiem, że król bengalski może się zaniepokoić o losy swojej córki, która tak nagle zniknęła ze swego pałacu.

— Przydał wam się ten rumak zaklęty! — zawołał król. — Bez tego rumaka nie moglibyście tak szybko odbyć podróży z Bengalu do Persji. Otóż pragnę natychmiast pójść wraz z tobą do pałacu letniego i poznać swoją przyszłą synową. Dziś jeszcze wesele wam wyprawę huczne. Z powodu zaś tak uroczystego dnia każę uwolnić z więzienia stu przestępców, a przede wszystkim Indianina. Wtrąciłem go bowiem do więzienia aż do czasu twego powrotu. Gdybyś wrócił o dzień jeden później, już by to przypłacił głową.

— Teraz rozumiem moje sny w Bengal — rzekł książę Firuz-Szach. — Indianin w moich snach zjawiał się blady, złęczony i zniecierpliwiony i naglił mnie do powrotu.

Król klasnął w dłonie na służbę i wydał rozkaz, ażeby Indianinowi przywrócono wolność. Po czym i król, i książę przybrali się w szaty odświętne i, otoczeni świtą, skierowali swe kroki w stronę pałacu letniego, gdzie księżniczka bengalska wyczekiwała niecierpliwie przybycia swego narzeczonego.

Wolność

Tymczasem Indianin, wypuszczony z więzienia, dowiedział się od tłumu, zebranego na ulicach z powodu powrotu młodego księcia, o wszystkim, co się stało. Nie zwlekając chwili, pobiegł do pałacu letniego, zanim król i książę zdążyli tam przybyć. Zapukał do drzwi, które mu otworzyła Badora.

Podstęp

— Król i książę — rzekł Indianin do Badory — przysyłają mnie tutaj, abym na rumaku zaklętym przywiózł księżniczkę bengalską do pałacu królewskiego. Tam bowiem dzisiaj jeszcze ma się odbyć ślub młodej pary. Wskaż mi więc, gdzie się znajduje rumak zaklęty, i uprzedź księżniczkę, aby była gotowa do odjazdu.

Stara i wierna Badora uwierzyła Indianinowi, wskazała mu miejsce schowania rumaka zaklętego i przyprowadziła księżniczkę, uradowaną wieścią o prędkim ślubie.

Porwanie

— Księżniczko! — rzekł Indianin z niskim ukłonem — Dosiądź rumaka i pozwól, że odwiozę cię wprost w objęcia pięknego Firuz-Szacha, który w pałacu królewskim czeka na twój przyjazd.

Księżniczka, promieniejąca od szczęścia, zręcznie wskoczyła na siodło, Indianin wskoczył za nią niemal jednocześnie, zakręcił śrubkę odpowiednią — i rumak jak strzała uniósł się w powietrze.

Zemsta

W tej właśnie chwili nadszedł orszak uroczysty z królem i księciem na czele. Książę pierwszy zobaczył piękną księżniczkę w potwornych objęciach Indianina. Rumak zaklęty, tańcząc, galopował po powietrzu. Indianin, ujrawszy orszak uroczysty, zaczął śmiać się wniebogłosy i szydzić z króla i księcia.

— Kto późno przychodzi — ten sam sobie szkodzi — wołał, obejmując coraz mocniej złęczoną i nieprzytomną prawie księżniczkę, która zrozumiała podstęp i zdradę Indianina.

— Oddaj nam księżniczkę, a dostaniesz w zamian pół mego królestwa! — krzyknął mu w odpowiedzi stary król, zadzierając głowę do góry i poprawiając na nosie ogromne okulary.

— Wolę moją zemstę niż pół twego królestwa — odpowiedział Indianin. — Po coś mnie wtrącił do więzienia? Po coś trzymał mnie przez trzy prawie miesiące w strachu o moją głowę? A ty — hardy młodziku, głupi Firuz-Szachu — czemuś tak długo siedział w Bengal, pomimo, iż ci się zjawiałem we śnie i nagliłem do powrotu?

— Podły Indianinie, nikczemny czarnoksiężniku — zawołał Firuz-Szach — wiem, że żadne obietnice ani groźby, ani prośby nie zmuszą cię do oddania mi porwanej podstępnie księżniczki. Ale wiedz o tym, że zemsta moja dosięgnie cię wszędzie, choćbyś miał sto rumaków zaklętych i choćbyś ukrył moją księżniczkę w najdalszym obłoku!

— Do widzenia — odparł ze śmiechem Indianin, kierując rumaka w górę, w sam błękit. — Bywajcie zdrowi! Nie troszczcie się o nas! Damy sobie rady na świecie. Świat jest szeroki, a rumak mój nie zna ani przeszkód, ani zmęczenia! Żegnajcie raz na zawsze!

I, mówiąc to, jeszcze mocniej pokręcił śrubką. Rumak wzbił się w obłoki i znikł z oczu króla, księcia i całej świty.

Któż opisze rozpacz Firuz-Szacha, jego łzy i jego lamentowania? Rzadko to bowiem się zdarza, aby ktokolwiek komukolwiek przed samym ślubem porwał narzeczoną i uciekł z nią w obłoki na rumaku zaklętym. Niezwykły ten zbieg okoliczności zwiększał tylko rozpacz biednego Firuz-Szacha. Postanowił on jednak nie tracić czasu i natychmiast wyruszyć w podróż niewiadomą na poszukiwanie księżniczki. Przebrał się tedy za derwisza⁷, pożegnał się z ojcem i poszedł w świat — przed siebie, gdzie oczy poniosą.

Rozpacz, Porwanie

Podróż

Przebranie

*

Indianin, szybując po obłokach, mówił do omdlełej księżniczki:

— Ocknij się i spójrz na mnie. Musisz zostać moją żoną. Nikt cię teraz nie wyrwie z mych objęć. Bądź mi więc posłuszna i przyzwyczaj się do myśli, że należysz do mnie.

— Kocham Firuz-Szacha — szepnęła księżniczka, budząc się z omdlenia.

— Firuz-Szach jest już daleko — rzekł Indianin — nigdy go nie zobaczysz. Rumak zaklęty uniesie nas na drugi kraniec ziemi — w krainę samotną, gdzie będą kwiaty i drzewa, i ptaki, i strumienie, i ogrody, i pałace, ale nie będzie Firuz-Szacha.

— Kocham Firuz-Szacha — szepnęła znowu księżniczka.

— Nie powtarzaj tych słów! — zawołał gniewnie Indianin. — Ja teraz jestem twoim panem i nie wolno ci nikogo prócz mnie kochać. Jeżeli raz jeszcze szepniesz o miłości swojej do Firuz-Szacha, to zrzucę cię z siodła i spadniesz w przepaść!

— Kocham Firuz-Szacha — szepnęła znowu księżniczka.

Słyszając te słowa, Indianin chwycił ją mocno w objęcia, uniósł w górę nad siodło i już chciał rzucić księżniczkę w otchłań, która ich od ziemi dzieliła, ale spojrzał raz jeszcze w jej twarz i powstrzymał się. Była tak piękna, że nie mógł wykonać zbrodniczego zamiaru. Posadził ją z powrotem na siodle i w milczeniu cwałował z nią razem po obłokach. Wszakże głód zaczął dokuczać Indianinowi. Postanowił spuścić się na ziemię, aby głód zaspokoić i w dalszą podróż wyruszyć. Zakręcił więc inną śrubkę, i po chwili rumak, kołysząc się lekko, opadł na polanę leśną — pustą i samotną. Indianin przywiązał księżniczkę do drzewa, rumaka zostawił w pobliżu, a sam poszedł w las, aby tam upolować jakąkolwiek zwierzyńkę. Gdy Indianin odszedł, księżniczka próbowała zerwać powrozy i uciec. Lecz daremnie! Była związana tak mocno, że wszelkie wysiłki spęły na niczym. Prócz tego osłabił ją głód i niezwykle wypadki tego dnia ostatniego. Westchnęła więc i trwała nadal — nieruchoma i cicha. W tej chwili właśnie usłyszała tętent koni. Z lasu na polanę wjechało kilku jeźdźców bogato i jaskrawo ubranych. Na czele ich jechał najpiękniej i najbogaciej ubrany, zapewne król jakiegoś państwa, bo miał ruchy królewskie i królewski wyraz twarzy. I rzeczywiście był to sułtan⁸ Kaszmiru⁹ ze świtą swoich dworzan.

Morderstwo, Zazdrość

Niewola

Król

Sułtan spostrzegł księżniczkę przywiązaną do drzewa, podjechał ku niej i pochyliwszy się z konia, zapytał:

— Kto cię przywiązał do drzewa, piękna księżniczko? Bo na pewno jesteś księżniczką, ponieważ masz książęcą postawę i książęcy wyraz twarzy.

— Zgaduję, że jesteś sułtanem — rzekła księżniczka — więc zwracam się do ciebie z prośbą o ratunek.

I księżniczka opowiedziała sułtanowi o tym, jak zły czarownik wykradł ją z domu na rumaku zaklętym, lecz przemilczała o swej miłości dla Firuz-Szacha... Ze łzami na oczach skarżyła się sułtanowi na Indianina, który ją do drzewa przywiązał, aby mu nie uciekła. Właśnie gdy księżniczka kończyła swe opowiadanie i swoje skargi, Indianin wrócił i, widząc co się stało, rzekł do sułtana:

— Ta kobieta przywiązana do drzewa jest moją żoną. Sprzeniewierzyła mi się i dlatego ją w ten sposób ukarałem. Nikt nie ma prawa wtrącać się do naszych kłótni małżeńskich. Toteż żądam, abys ty, sułtanie, wraz ze swoją świtą oddalił się stąd i zostawił nas w spokoju. Sami, bez niczyjej pomocy, najlepiej dojdziemy do porozumienia.

Sułtan spojrział na Indianina najpierw lewym, potem prawym okiem, wreszcie oboj-

Śmierć, Morderstwo

⁷derwisz — wędrowny mnich muzułmański, pobożny żebrak. [przypis edytorski]

⁸sułtan — tytuł dawnych władców Turcji i niektórych innych państw muzułmańskich. [przypis edytorski]

⁹Kaszmir — region dziś leżący w Indiach i Pakistanie. [przypis edytorski]

giem oczu i zawołał:

— Widzę, że jesteś złym czarownikiem i że porwałeś tę piękną księżniczkę przeciw jej woli! Ale nie ujdzie ci to bezkarnie!

To mówiąc, dał znak swym rycerzom, aby zabili Indianina. Rycerze natychmiast złotymi mieczami posiekali złego czarownika, a sułtan tymczasem własnoręcznie rozwiązał powrozy na rękach i nogach księżniczki.

— Teraz jesteś wolna — rzekł do niej. — Zapraszam cię do mego pałacu w Kaszmirze. Rumaka zaś zakłętą zabieram do swego skarbcza.

Rycerze podali księżniczkę białego konia z purpurowym czaprakiem i złocistym siodłem i wszyscy udali się do Kaszmiru.

Wkrótce księżniczka znalazła się w komnacie pałacowej i, zmęczona, zasnęła. Co się jej śniło tej nocy — nie wiadomo. Zapewne widziała we śnie Firuz-Szacha. Spała wszakże mocno i bez przebudzenia aż do świtu. O świcie jednak zbudził ją hałas niezwykle. Zaczęła się przysłuchiwać temu hałasowi i zrozumiała wreszcie, że są to odgłosy trąb, bębnow, cymbałów i innych instrumentów. Wyjrzała przez okno. Tłumy ludzi na ulicach otaczały jeźdźców, którzy na rozmaitych rogach ulic ogłaszali ludowi, że sułtan zakochał się w księżniczce i postanowił dziś jeszcze ją poślubić. Dlatego też kazał bić w bębny i dąć w trąby, ażeby tym sposobem zwiększyć uroczystość tego dnia. Zanim księżniczka zdążyła obmyślić plan dalszego postępowania z sułtanem, drzwi jej komnaty rozwarły się na oścież i wszedł sam sułtan, kłaniając się, uśmiechając i robiąc najprzyjemniejsze wyrazy twarzy, na jakie go stać było.

— Księżniczko — szepnął — przynoszę ci wiadomość, która cię na pewno uraduje. Nie chcę ci tej wiadomości udzielać od razu, bo zbyt wielkie szczęście mogłoby cię przyprawić o zemdenie. Wolę więc tę wiadomość podzielić na trzy pomniejsze szczegóły, które się złożą na piękną całość, mianowicie: po pierwsze — podobasz mi się, po wtóre — kocham cię, a po trzecie — dziś jeszcze postanowiłem cię poślubić i uczynić sułtanką Kaszmiru.

I sułtan przymrużył oczy, chcąc zobaczyć, jakie wrażenie na księżniczce sprawią te słowa.

Tymczasem księżniczka postanowiła udawać szaloną, która nie rozumie, co się do niej mówi. Zaczęła więc biegać i miotać się po komnacie, drapiąc każdego, ktokolwiek się do niej zbliżył.

— Niestety! — zawołał sułtan, załamując dłonie. — Ta piękna księżniczka jest obłąkana! Obłąkanej poślubić nie wolno!

— Jestem chora, od rana do wieczora trapi mnie zmora! Połknęłam potwora! Wpadłam do jeziora! Ratujcie, bo już pora! Poślijcie po doktora! — wołała księżniczka, starając się dobierać słowa bez sensu i związku i, podbiegłszy do sułtana, podrapała mu lewy policzek prawą ręką, a jednocześnie nogą uderzyła go w brzuch opasy i pulchny jak poduszka.

— Oj! Oj! Oj! — zawołał sułtan. — Czyli się spodziewałem, że ta drobna rączka tak drapie, a ta mała nóżka tak kopie! Sprowadźcie jak najprędzej doktora! Niech uleczy tę piękną księżniczkę, abym ją mógł nareszcie poślubić!

I sułtan wyszedł, zostawiając księżniczkę samą w komnacie. Natychmiast wydał rozkaz, aby sprowadzono najślawniejszych doktorów. Nazajutrz kilku słynnych w całym Kaszmirze lekarzy weszło do pokoju księżniczki. Księżniczka wciąż biegała błędnie od ściany do ściany, wykrzywiając twarz i krzycząc wniebogłosy:

— Kto się zbliży na łokieć — w krtań mu wsunę paznokiec! A kto bliżej przyskoczy — temu wydrapię oczy! Jestem straszna i wściekła, rodem z samego piekła! Mam ja duszę ponurą i diabła mam pod skórą! Brat mój — wąż, siostry — żmije! Kogo dotknę — zabiję! Zabitego w piec wkładam i smażę go, i zjadam!

Doktorzy, słysząc te groźne słowa, bali się podejść do księżniczki i zbadać jej puls oraz stan zdrowia. Gdyby zbadali, może by przyszli do przekonania, że tylko udaje chorobę. Ale ponieważ żaden z nich nie ośmielił się księżniczki dotknąć, więc tylko kiwali smętnie głową i mówili szeptem do siebie:

— Dziwna choroba... nieuleczalna choroba... niebezpieczna choroba...

Sułtan, słysząc te szeptki doktorów, pogrążył się w rozpacz.

— Czy nie macie żadnej nadziei na uleczenie księżniczki? — zapytał drżącym głosem.

Sen

Oświadczyły

Szaleństwo, Podstęp

Lekarz

Szaleństwo

— Żadnej — odrzekli chórem doktorzy.

— Kocham ją — szeptał sułtan — ale jest obłąkana, więc nie może mnie pokochać! Gdybyście ją uzdrowili, na pewno wyznałaby mi miłość i byłbym najszczęśliwszym ze wszystkich sułtanów na świecie.

— Nie wątpimy o tym, że pokochałaby ciebie — rzekli doktorzy — przede wszystkim dlatego, że jesteś władcą Kaszmiru.

— I dlatego, że jestem piękny — dodał sułtan, głaszcząc dłonią swoją brzydką twarz.

— I dlatego, że jesteś bogaty — rzekli doktorzy.

— I dlatego, że jestem mądry — dorzucił sułtan, robiąc przy tym głupią minę.

— I dlatego, żeś ją wyzwolił z rąk złego czarownika — mówili dalej doktorzy.

— I dlatego, że mam miły głos, wyraziste oczy, ponętny podbródek i czarujący nos — zawołał sułtan, wzdychając głęboko.

— Tak! — rzekli doktorzy — posiadasz mnóstwo zalet, ale musisz się wyrzec księżniczki. Nie znamy środka, który by ją uleczył! Przez całe życie będzie obłąkana.

Powiedziawszy te słowa, złożyli niskie ukłony i wyszli. Sułtan, pobity i posiniaczony przez księżniczkę, też opuścił komnatę i udał się w głąb pałacu, aby tam rozmyślać o swoim nieszczęściu.

W tym właśnie czasie przybył do Kaszmiru jakiś derwisz z obcej krainy. Był to Firuz-Szach, przebrany za derwisza. Ponieważ w całym mieście mówiono o chorobie księżniczki bengalskiej i o tym, jak ją sułtan wybawił od przemocy złego czarownika, właściciela zaklętego rumaka, więc Firuz-Szach od razu się domyślił wszystkiego. Był pewien, że jego narzeczona udaje obłąkaną, ażeby tym sposobem uniknąć przymusowego ślubu z sułtanem. Natychmiast zrzucił szaty derwisza, przebrał się za doktora i poszedł wprost do pałacu sułtana.

Zdziwiono się wielce w pałacu, że znowu nieznanym doktorem zamierza leczyć księżniczkę. Sułtan sam wybiegł na jego spotkanie i zawołał:

— Nieszczęsny doktorze, nie mam już nadziei na twoją pomoc i na twoje znanstwo. Czekają cię tylko kopnięcia nogą, uderzenia ręką i przekleństwa tak straszne, że włosy dęba stają na głowie! Nie będziesz mógł nawet zbliżyć się do obłąkanej księżniczki, ażeby zbadać puls, ale jeżeli chcesz koniecznie spróbować szczęścia — to spróbuj! Wszakże trudno znaleźć mędrszego, piękniejszego i ponętniejszego człowieka ode mnie, a pomimo to księżniczka nie pozwala mi zbliżyć się do siebie!

— Znam takie tajemnice medycyny — odrzekł Firuz-Szach — i posiadam taką potęgę spojrzenia, że potrafię ugłaskać księżniczkę i nawet — o ile los mi dopomoże — uzdrowić zupełnie.

— A więc wejdź jak najprędzej do jej komnaty — zawołał ucieszony sułtan — i zrób wszystko, ażeby wyzdrowiała i mogła nareszcie wyznać mi swoją miłość, bo wiem, że mnie kocha, lecz obłąkanie mąci jej rozum i przeszkadza rzucić mi się na szyję z wyznaniem miłości.

Firuz-Szach pogładził siwą, przyprawioną brodę i szybkim krokiem wszedł do komnaty księżniczki. Księżniczka, ujrawszy doktora, zaczęła jak zwykle biegać po pokoju, wrzeszcząc i wygrażając pazurkami. Sułtan stanął opodal i przyglądał się tej scenie.

— Niech śmierć ciebie zaskoczy, niech czart wyżre ci oczy, niech cię obłąd zamroczy! — wołała księżniczka, zaciskając pięści i tupiąc nogami.

Firuz-Szach zbliżył się do niej i szepnął tak cicho, ażeby go sułtan nie słyszał:

— Księżniczko, jestem Firuz-Szach, twój narzeczony, przebrałem się za doktora, żeby cię ratować. Uspokój się i nie lękaj niczego. Powiedz mi tylko, gdzie się znajduje rumak zaklęty?

— Zdaje mi się, że sułtan złożył go do swego skarbcza.

Tymczasem sułtan zdumiony był tym, co zobaczył. Po raz bowiem pierwszy obłąkana księżniczka pozwoliła doktorowi zbliżyć się do siebie. Firuz-Szach zbadał jej puls i rzekł do sułtana:

— Zdaje mi się, że potrafię chorą wyleczyć, ale muszę przedtem wiedzieć, z jakiego powodu zachorowała? Czy nie miała czasem jakiegoś osobliwego zdarzenia w życiu? Może rzucono na nią zły urok, który trzeba odczynić? Świat jest pełen czarów, zaklęć i tajemnic. Musiałbym wiedzieć dokładnie, jakie czary opętały księżniczkę.

— Zdaje mi się — rzekł sułtan — że ją opętał zły czarownik, który ją uwiózł skądś na rumaku zaklętym.

I sułtan opowiedział Firuz-Szachowi, jak wybawił księżniczkę z mocy złego czarownika. Wówczas Firuz-Szach po udanym namyśle rzekł:

— Przychodzę do przekonania, że jazda na rumaku zaklętym jest przyczyną obłąkania księżniczki. Aby ją uzdrowić, musiałbym w jej obecności odczarować rumaka zaklętego.

— Rumak zaklęty znajduje się w moim skarbcu — zawołał sułtan — możesz go stamtąd wydostać i odczarować.

— A więc jutro, skoro świt, każ mi sprowadzić rumaka zaklętego na plac przed pałacem. Księżniczka też przyjąć tam powinna. Mam kadzidła, których dym zniszczy wszelkie czary i w rumaku, i w księżniczce. Wówczas choroba ustąpi zupełnie.

Powiedziawszy te słowa, Firuz-Szach uklonił się i wyszedł.

Nazajutrz, skoro świt, sprowadzono na plac przed pałacem księżniczkę i rumaka zaklętego. Firuz-Szach ustawił rumaka na środku placu, a sam z księżniczką stanął tuż przy siodle. Potem otoczył rumaka i księżniczkę kadzidłami i zapalił wszystkie kadzidła. Gęsty dym, unosząc się w powietrzu, zasłonił i rumaka, i księżniczkę, i Firuz-Szacha przed oczami sułtana i gromady dworzan, bo wszyscy zebrali się na placu, aby patrzeć na uzdrowienie księżniczki. Wówczas Firuz-Szach wraz z księżniczką dosiadł rumaka, śrubkę odpowiednią zakręcił i po chwili sułtan i cały dwór jego ujrzeli, jak ponad dymem kadzideł księżniczka w objęciu Firuz-Szacha unosiła się w górę na rumaku zaklętym. Sułtan zrozumiał, że go zdradzono, i zawołał:

— Podły doktorze, oddaj mi księżniczkę, która jest zachwycona moją urodą!

— Księżniczki ci nie oddam — odrzekł Firuz-Szach z konia — ale mogę ci oddać moją brodę, którą sobie przyprawilem.

Mówiąc to, zdjął przyprawioną brodę i rzucił ją tak, że upadła na łysinę sułtana.

— Zdrada, zdrada, zdrada! — krzyczał sułtan.

— Nie zdrada, lecz kara! — odpowiedział Firuz-Szach. — Tak niechaj będą karani wszyscy, którzy chcą poślubić młode dziewczęta, nie zapytawszy ich pierwej o zgodę.

Rumak zaklęty z błyskawiczną szybkością pomknął w błękity i zginął z oczu sułtana.

Jakaż była radość w Persji, gdy Firuz-Szach powrócił wraz z księżniczką! Tegoż dnia urządzono im huczne wesele i król perski natychmiast wysłał do króla bengalskiego posłów z zawiadomieniem o ślubie księżniczki z księciem Firuz-Szached. Król bengalski uradował się bardzo i pojechał zaraz do Persji, aby poznać osobiście swego zięcia. Odtąd Firuz-Szach i jego piękna żona spędzali czas w szczęściu i weselu. Często wybierali się na spacer po obłokach na rumaku zaklętym i wspominali dawne przygody i nieszczęścia. Ale wspominali z uśmiechem, a rumak zaklęty wesoło galopował po błękicie.

Podstęp

Kara, Kobieta, Mężczyzna,
Małżeństwo

Szczęście, Ślub, Wesele

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/klechdy-sezamowe-basn-o-rumaku-zakletym>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, Klechdy sezamowe, wyd. J. Mortkowicza, Kraków, Warszawa 1913

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Magdalena Lewkowicz, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: Andrey Zeigarnik@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).